Nr. 2. Poznań, dnia 12 Stycznia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 3?. Telefon Nr. 1465.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

Uprzejme zapytanie,

skierowane do królewskiego rządu pruskiego i członków obu ustawodawczych izb pruskich.

Obchodzi ono także wszystkich prawowiernych protestantów w Prusach.

W książeczce zatytułowanej: **„Luthers kleiner Katechismus** in Fragen und Antworten einfach zergliedert und mit Zeugnissen aus Gottes Wort und der Kirche versehen von K. Ad. Kolde, Pastor. Siebente Auflage, Breslau, Verlag von Eduard Trewendt. 1886", czytamy pod rubryką: **Die zehn Gebote** na stronie 6-tej, 15-ty wiersz od dołu i następne, co niżej:

Das neunte Gebot.

Du sollst nicht begehren deines Nächsten Haus.

Was ist das?

Wir sollen Gott fürchten und lieben, dass wir unserem Nächsten nicht mit List nach seinem Erbe oder Hause stehen, noch mit einem Scheine des Rechts an uns bringen; — sondern ihm, dasselbe zu behalten, förderlich und dienstlich sein.

Na stronie 7-ej tej samej książeczki, czyli katechizmu protestanckiego, czytamy odnośnie do wszystkich dziesięciu przykazań Bożych, co następuje:

Was sagt nun Gott von diesen Geboten allen?

Er saget also: Ich der Herr, dein Gott, bin ein eifriger Gott, der über die, so mich hassen, die Sünde der Väter heimsuchet an den Kindern bis ins dritte und vierte Glied; — aber denen, so mich lieben und meine Gebote halten, thue ich wohl in tausend Glied.

Was ist das?

Gott drohet zu strafen alle, die diese Gebote übertreten; — darum sollen wir uns fürchten vor seinem Zorn und nicht wider solche Gebote thun. — Er verheisset aber Gnade und alles Gute allen, die solche Gebote halten; darum sollen wir ihn auch lieben und ihm vertrauen und gerne thun nach seinen Geboten.

Ponieważ mamy wrażenie, że zamysł wywłaszczania nas Polaków z ziemi nie zgodny jest z powyżej przytoczonemi słowami katechizmu protestanckiego, zapytujemy:

czy przepisy katechizmu protestanckiego obowiązują protestantów tylko tak długo, jak do szkoły chodzą, czy też posiadają one bezwzględną i powszechną moc obowiązującą. a więc także dla królewskiego pruskiego rządu i dla ciał ustawodawczych?

Będziemy radzi, jeżeli interesowani, a przedewszystkiem reprezentant królewskiego rządu pruskiego, w izbie poselskiej da odpowiedź na powyższe zapytanie.

Prosimy o to uprzejmie.

Redakcya „Pracy".



W górę serca!

Na ankietę Sienkiewicza, wystosowaną do wielu wybitnych ludzi w Europie, powiędzy innemi odpowiada sławny poeta francuski Emil Verhaeren tak:

„Jeżeli jaki naród zasługuje na miłość i podziw wszystkich innych, to z pewnością wasz tak po prostu bohaterski i tak wysoce ukształcony.

„Poeci wasi, to drogowskazy sumienia europejskiego, a bohaterowie wasi tak samo wielcy, jak ci, których świat cały najpowszechniej opiewa.

„I dlatego właśnie nowe prześladowania skierowane przeciw Polsce oburzają bardziej niż jakiekolwiek inne. Są one jak gdyby godzić miały w jakiś naród barbarzyński, podczas gdy w rzeczywistości zwracają się *przeciw narodowi będącemu jednym z pośród najpierwszych.* Na to nie ma usprawiedliwienia“.

Tak sądzi o narodzie naszym, o jego poetach i bohaterach wielki francuski poeta i tak sądzić musi każdy nieuprzedzony człowiek, który zna przesławną przeszłość naszą i nie jest ślepy na nasz świetny rozwój w chwili obecnej.

Nie powiedział za wiele Verhaeren, zaliczając nas pomiędzy najpierwsze i najdostojniejsze narody świata.

Zaszczytne to miejsce przysługuje nam w istocie.

Ze słuszną i usprawiedliwioną dumą przeczyta każdy Polak prawy powyższe uczciwe słowa.

Bohaterowie, poeci, artyści — to kwiaty rosnące na bujnej niwie narodowej. Im bogatszy, plenniejszy jej grunt, tem wyżej wystrzelają kwiaty, tem jaśniejszemi świecą barwami. Ich obecność i obfitość wskazuje na dobroć gleby, na której wyrosły. To też miarę, wskazującą o ile zasłużony jest naród około ludzkości, tworzy ilość i jakość jego wielkich ludzi.

Wielki człowiek zazwyczaj w odpowiedniem, podatnem dla siebie powstaje otoczeniu. I jest on spotęgowanem odbiciem swego otoczenia. Małe pokolenia nie wydają wielkich ludzi. I zawsze brak wielkich ludzi i wielkich charakterów wskazywał, że nie było wielkich idei, wielkich aspiracyi w kraju, lub w czasie, cierpiącym na brak ten dotkliwy.

Tak i u nas była posucha pod tym względem, kiedy rozkład polityczny i społeczny toczył nasze ciało państwowe. Dopiero po upadku Polski, gdy tragiczny jej zgon wstrząsnął do głębi umysłami i sercami, nawiązała się przerwana nić i rozpoczęła się era pogrobowej naszej wielkości. Na nowo imie Polaka zabłysło wśród świata, bądź to zadziwiając największych wojowników chwałą czynów wojennych, bądź to czarując ludzkość dźwiękiem pieśni polskiej, bądź to przejmując ją grozą zniesionych męczeństw w cuchnących więzieniach, w katowniach lub podziemiach kopalń syberyjskich.

I jeżeli naród nasz dał światu wielkich poetów i artystów, to bez porównania więcej dostarczył mu bohaterów.

Za bliscy oni nam dziś jeszcze czasem, aby już mogli wejść do przybytku gloryi ogólnoludzkiej, jeszcze zbyt oni żywi, aby w panteonie ludzkości skamienieć mogli w herosów o marmurowych twarzach i pomnikowych gestach, lecz tam im kiedyś wyznaczy miejsce ludzkość potomna, a dziś już jasnowidzący wzrok wieszczów dostrzega tam ich świetlane postacie.

I jeżeli inne narody dały ludzkości piękno i wiedzę i zdumiewające wynalazki może w wyższym stopniu, jak nasz, który i w tych dziedzinach dorzucił swą cegiełkę do wspaniałej budowy dzisiajszej kultury, to nasz naród pokazał światu, jak wygląda prawdziwy patryotyzm, jak się cierpi za ukochaną sprawę, bo pod tym względem go tylko z pierwszymi męczennikami Chrześciaństwa porównać można. Wszakżeż bohaterstwo — to ciche bohaterstwo cierpienia — stało się jakoby Ewangelią naszego narodu, jest tak powszechnem, że nawet dzieci nieletnie złożyły obfite ofiary na jego ołtarzach.

Wielka, niespożyta siła w nas żyje, a jest nią odradzająca moc zbożnej miłości do wszystkiego, co wielkie i wzniosłe. Nie ma rzeczy szlachetnej, do której by się nie zapalało serce polskie; wszystkie ideały znajdują w nas płomiennych wyznawców. Instynktownie wprost odczuwamy, że prawo, wolność, prawda, braterstwo powszechne ludów, wyrozumiałość dla obcych przekonań są rzeczami tak naturalnemi, tak zgodnemi z polską naszą naturą, że brak zrozumienia tych spraw u innych w gruncie rzeczy zdumieniem nas przejmuje więcej niż oburzeniem. Z tych uczuć wzniosłych rodzi się bohaterstwo polskie i w nich tkwi tajemnica naszej niespożytej siły i tego czaru, tej werbującej mocy, którą na szlachetnych zawsze wywierała nasza sprawa polska.

Póki te ideały — te uczucia w nas żyć będą, póty niezwyciężeni będziemy.

Wiedzmy, że na prawdę jesteśmy bojownikami Bożymi i jako takich nie złamie nas żadna moc ziemska. Nie ma tej potęgi, którąby ducha zdołała okuć w kajdany i wytrącić nam mogła oręż duchowy, którym prowadzimy tę bezprzykładną w dziejach walkę. Patrzą na nią postronni z najwyższem uwielbieniem, a nawet przeciwnik uczciwy podziwu jej odmówić nie może.

W górę serca!

Łatwo być może, że nowy cios w naszą pierś wymierzony okaże się chybionym, w żadnym zaś razie nas nie uśmierci; natomiast obudzi ze snu sumienie ludzkości i zwróci ku nam sympatye całego ucywilizowanego świata.

Na współczuciu Europy przyszłości budować nie można. Tylko praca stanowi o bycie lub niebycie narodów. Jednakże i „przyjaźń ludzka“ jest poważną siłą i realną pomocą w życiu. Tę przyjaźń z dnia na dzień w wyższym stopniu zdobywa nam przeciwnik zaślepiony.

W górę serca!



Nowa broszura polityczna

ukazała się w handlu księgarskim. Nakładem W. Templowicza, a drukiem „Pracy“ wyszła rozprawa hr. Platera zatytułowana zapytaniem: „Azali Polacy są zdrajcami stanu?“ a napisana, jako list otwarty do profesora poznańskiej akademii dra Hoetzscha, który oskarżenia rzekomej naszej zdradzieckości nie wahał się drukiem ogłosić.

Autor broszurę swą ofiaruje „niemieckiej publiczności, która konstytucye wyżej stawia, jak hakatystyczne machinacye, w oczach której sprawiedliwość szlachetniejszą jest aniżeli ślepa nienawiść, niemieckiej publiczności na to, aby nareszcie poznała prawdę i z jednego przykładu nauczyła się poprawnie oszacować wszystkie inne.“

O pracy p. hrabiego Platera nie będziemy się szeroko rozpisywali, gdyż, jak z tego, co się wyż powiedziało wynika, przeznaczona ona jest dla uczci-

wych Niemców, a nie dla Polaków. Nie zawiera ona nic takiego, czegobyśmy nie wiedzieli, gdyż jest ona tylko rzeczowem sprostowaniem rozsiewanych o nas fałszów hakatystycznych i to nawet nie wszystkich, boć w oczernianiu panowie hakatyści tak są mocni, że gdyby się znalazł człowiek, któryby wszystkie ich kłamstwa zechciał sprostować, musiałby napisać tomy, a nie broszurkę o 32-ch stronach.

Główną tendencyą tej broszury jest wykazanie prawdy o Polakach i prawdy o hakatystach. Następnie zwalcza autor nowe ustawy antypolskie, głównie projekt o wywłaszczeniu i wzywa do stosowania wobec Polaków nie czasem łaski, boć zbrodniarzami nie jesteśmy, lecz polityki równouprawnienia.

Z wielką godnością zaznacza autor nasze stanowisko wobec państwa i niemiłosiernie krytykuje udręczenia, jakie z łaski potężnego obecnie w Prusach hakatyzmu i systemu antypolskiego znosić musimy.

W polemice swej powołuje się autor także na innych sprawiedliwych publicystów, którzy w ostatnim czasie o sprawie polskiej pisali i przytacza ich zdania. Również — o ile było potrzeba — przytacza liczby statystyczne, wykazujące najdobitniej, że wywłaszczenie w interesie niemczyzny wcale jest niepotrzebne.

Z prof. Hoetzschem postępuje sobie hr. Plater, tak, jak na to zasługuje i wzywa go nakoniec, aby dostarczył dowodów na krzywdzące nas zarzuty. A każdy z nas wie, że prof. dr. Hoetzsch nie będzie mógł udowodnić, że Polacy w Prusach dążą do zdrady kraju i cesarza, gdyż — wie to każde dziecko — że takie zamysły u nas absolutnie nie istnieją. Chcemy bowiem tylko równouprawnienia nie tylko, co do obowiązków, bo pod tym względem się uskarżać nie mamy powodu, obowiązki mamy równe, ale chcemy równouprawnienia co do praw, bo pod tym względem bardzo nierównym nas mierzą łokciem.

Pan prof. Hoetzsch będzie musiał przemówić i wytoczyć swe „dowody,“ gdyż p. hr. Plater pisze:

„Oskarżam Pana przed Jego i moimi niemieckimi współobywatelami, żeś Pan nadużył ich nieświadomości i ich dobrej wiary; przed Pańskimi i moimi polskimi współobywatelami oskarżam Pana, żeś się uczynił adwokatem środków wyjątkowych, przed któremi natura ludzka po prostu ze zgrozą się cofa; przed całym cywilizowanym światem oskarżam Pana, żeś cały naród, złożony z pokojowych, uczciwych i pracowitych obywateli, postawił na równi z najniebezpieczniejszymi zbrodniarzami, którzy nawet w jamach swoich prześladowani być winni; nareszcie przed Bogiem oskarżam Pana, żeś pomagał niszczyć i rugować wielką i wieczną chrześciańską ideę sprawiedliwości i miłości bliźniego, za którą Pana i mój Zbawiciel śmierć poniósł; i póki Pan nie udowodnisz, że Polacy przez zdradzieckie i niebezpieczne dla państwa dążności zasłużyli na los bezprzykładny, póty pozostaniesz Pan w obliczu dwóch narodów, całego świata i Nieba pod oskarżeniem, żeś przez nieuzasadnione posądzenia i oskarżenia popierał najpotworniejszy środek gwałtu, jaki zna nowoczesna historya, przeciw niewinnym.“

Czy broszura pana hr. Platera osiągnie celu, czy otworzy oczy sprawiedliwie usposobionym, lecz przez agitacyę hakatystyczną obałamuconym Niemcom, nie nasza rzecz badać. Sądzimy, że ten, kto będzie chciał się pozwolić przekonać, ulegnie argumentacyi autora. Ci zaś, którym nie chodzi o prawdę, pozostaną przy swojem. Dla nich też broszura ta nie jest pisana.

Może być, że znajdą się i pomiędzy Polakami ludzie, którzy okrzykną broszurę hr. Platera jako „ugodową“ i będą ubolewać nad tem, że się pojawiła.

Naszem zdaniem dobrze jest, jeżeli Polacy do Niemców zwracają się z rozumnem i spokojnem słowem i pouczą ich o istocie antypolskiej hecy. My się w tem żadnej ugodowości dopatrzeć nie możemy.

Ugoda bowiem polega na ustępstwach. My ustępstw robić nie chcemy i nie możemy. Możemy tylko dążyć do zgody, a ta znów polega na zaspokojeniu dwustronnych uzasadnionych żądań i pretensyi. Rzecz jasna, że na zgodzie tylko my dobrze wyjść możemy, boć prędzej wogóle mowy o zgodzie być nie może, nim nie otrzymamy tego, co się nam należy.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nie mamy najmniejszego zaufania do ustępliwości strony przeciwnej. Wiemy zbyt dobrze, że przeciw nam stoi twardy, nieubłagany system, który widząc popełnione błędy, nowych błędów się dopuszcza w mniemaniu, że przez to stare naprawi. System ten musi doprowadzić do absurdum, dopiero wtedy można spodziewać się zmiany. No, do absurdum już doszedł, należy to tylko uwidocznić i uwypuklić należycie, aby to było rzeczą powszechnie zrozumiałą. Tę funkcyę spełniają takie broszury, jak wyż omówiona i inne jej pokrewne. I dlatego nie mamy nic do nadmienienia, że wychodzą.

My zaś ludzie pracy i zwolennicy polityki pracy, nie oglądając się na żadne broszury, będziemy nadal pełnić naszą twardą służbę i działać tak, jak tego realne położenie wymaga. A wymaga ono pracy, oszczędności, zapobiegliwości, trzeźwości, ciągłego budzenia ducha i wiary w lepszą przyszłość, a lepsza przyszłość nadejdzie, bo nadejść musi.

W kościele bądź nabożny a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.
Wesp. Kochowski.



„Durny Szwab”.

„Volksblatt für Galizien“ organ wszechniemców i hakatystów galicyjskich pisze, że pomiędzy Niemcami galicyjskimi uwydatnia się teraz nowy duch, zwiastujący zdrowie. Dotychczas cierpiała owa niemczyzna na jakąś chorobę, która groziła jej zanikiem. Teraz się to zmieniło. Dalej opisuje „Volksblatt,“ a „Pos. Tagebl.“ powtarza to radośnie, jak sobie to teraz Niemcy galicyjscy dobrze poczynają, jak sobie przypomnieli swe nieprzedawnione prawa, jak i oni chcą być narodem i nie myślą się roztopić w polszczyźnie. Słowem krew odmładniała w Niemcach galicyjskich i jeżeli ten proces dalej potrwa, nie ma już najmniejszych obaw, aby mogli popaść w dawną obojętność i słabowitość.

Wprawdzie są pomiędzy Niemcami galicyjskimi ludzie, którzy, jak opowiada „Volksblatt,“ a za nim „Pos. Tageblatt,“ powiadają: „Co wy Niemcy w Galicyi chcecie właściwie? Macie przecież wszystko, czego wam potrzeba! Macie dobre polskie szkoły, i wolno wam nawet za własne pieniądze utrzymywać niemieckie, jeżeli możecie. Macie rolę i domy, wolno wam robić interesy, macie nawet prawo mówić po niemiecku, nawet niemieckie podania możecie robić do polskich władz, chociaż się na to niechętnem patrzy okiem — czego Wam brak właściwie?“

To wszystko prawda powiada „Volksblatt.“ Przyznaje, że Niemcy z Galicyi bardzo niechętnie się wypro-

wadzają. Ale jednak choroba ich się objawiała w rozmaity sposób. Naprzykład w głębokiem wewnętrznem poczuciu nieukontentowania, w dziwnej niepewności w całym sposobie postępowania. Niemiec w Galicyi wie, że z chwilą, gdy wystąpi jako Niemiec, nie uchodzi za równo uprawnionego. Wtedy też zaraz częstują go duserami, jak n. p. słowem: „durny Szwab,“ co „Volksblatt“ tłomaczy na „Deutsche Bestie,“ czyli po polsku: niemiecka bestya.

Patrzcie mili czytelnicy, jak to Niemcy w Galicyi skarżą się na brak równouprawnienia, chociaż mają prawa pod polskiemi rządami tak rozległe, o jakich my w Prusach wyobrażenia nie mamy. Mimo tylu wolności czują się niepewni, upokorzeni, ci przybysze obcy na rdzennie polskiej ziemi. Co my mamy powiedzieć? Jak my musimy się czuć niepewni i upokorzeni, my, co nie możemy robić podań w polskim języku, którym nie wolno nawet za własne pieniądze utrzymywać polskich szkół, my których chcą wywłaszczyć i odebrać nam prawo publicznie przemawiać po polsku, jak nam dziób urósł! My, co nie przybyszami tu jesteśmy, lecz odwiecznymi tej świętej ziemi mieszkańcami?!

A jednak ani niepewni, ani upokorzeni, ani chorzy nie jesteśmy, tylko obrażeni do głębi duszy i oburzeni do żywego.

Nie jestże to szyderstwem, że pismo, które najwścieklej ujada za naszem pognębieniem, śmie ten raj, jaki Niemcy mają w Galicyi, nazywać piekłem? Nie jestże to faryzeuszostwem i hypokryzyą podobne skargi wytaczać tu w Poznaniu, gdzie każdy Polak zawoła wielkim głosem: dajcie nam to, co my wam dajemy w Galicyi, a będzie spokój i zgoda?!

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Skarżą się te hakatystyczne pisma, że Niemców w Galicyi nazywają „durnymi Szwabami.“ Czy tak jest, nie wiemy. Jeżeli jednak tak jest, to niech podziękują za to swym przyjaciołom Rusinom. „Durny“ bowiem to czysto ruskie, a nie polskie słowo i znaczy tyle, co głupi. Wyzwisko to świadczy, że jest ono nie polskiego lecz ruskiego pochodzenia, więc nie Polaków czyńcie za nie odpowiedzialnymi.

Oby Niemcy siedzieli cicho w Galicyi i dziękowali Bogu, że im wolno utrzymywać własne szkoły, czynić podania w niemieckim języku, gadać, jak im dziób urosł, robić interesa wszelakie i mnożyć się, jak zające. Oby dziękowali Bogu i nie próbowali skosztować naszego losu!

Garnki pełne mięsa macie w „niewoli“ galicyjskiej, więc nie zajrzyjcie nam „swobody“ niemieckiej.

Bóg z wami „durne Szwaby.“ Lepiej wam z waszą chorobą i niepewnością w Galicyi, niż nam z naszem zdrowiem i pewnością u Prusaka.

To nam możecie wierzyć na słowo!

Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

Andrzej Max Fredro.



Gdzie spocznie?

„Że nie wiem gdzie się w mogiłę położę —
Smutno mi Boże!“

Tak, nie wiedział ten mocarz słowa, gdzie głowę swoją położy na sen wieczny... Przeczuwała jednak dusza smutna Słowackiego, że nie „czoła kolumnowe“ straż będą trzymały nad jego „kośćmi białemi,“ „ale jako człowiek zazdrościł mogił popiołom“... Zazdrościł mogiły na swojej ziemi, bo i on przecie miał „kraj łąk pełen kwietnych, ojczyznę, która krwią i mlekiem płynna, a która także go kochać powinna!“

Powinna go kochać ta ojczyzna jego, boć i wielki Juliusz to jeden z jej synów najlepszych. Ona go jednak znać prawie nie chciała za życia, a po śmierci zostawiła hen, daleko, na obczyźnie przez lat długich dziesiątki.

O Polsko! ten „pielgrzym w drodze bardzo utrudzony,“ rwał się do Ciebie przez całe swoje życie, o tobie marzył, o tobie śpiewał, do Ciebie tęsknił, Ciebie tylko kochał! Czyż nie przytulisz nareszcie wygnańca biednego do swojego łona?

Oto czeka Wawel stary na popioły króla pieśni.

...„a ja przecie wiem, że mój okręt nie do kraju płynie, płynąc po świecie...“

Jakże bolesny wyrzut mieścił się w tych słowach poety...

O poślij, Polsko, żeglarze swoje na morze dalekie, niechaj ten zbłąkany okręt twego syna z prochami drogimi przywiozą do „kraju.“ Wszak nie dasz już tęsknić Słowackiemu i po śmierci, jak mu kazałaś tęsknić za życia!

Zgotuj ty mu łoże wspaniałe, na sen ostatni — niechaj legnie, jak królowi pieśni przystało, w podziemiach Wawelu, gdzie śpią króle.

. . . .

Od kilkunastu już lat studenci obu uniwersytetów galicyjskich podnosili od czasu do czasu myśl sprowadzenia do kraju zwłok Słowackiego i zwracali się do ogółu młodzieży polskiej, do całego wreszcie społeczeństwa z prośbą o poparcie materyalne.

Długo kiełkowała w umysłach i sercach narodu myśl owa — aż oto — może teraz zamieni się w czyn! Minął już bowiem czas, kiedy Słowacki był tylko przez młodzież gorąco czującą zrozumiany i odczuty: dziś nadeszła chwila jego „za grobem zwycięstwa.“ Rozumieć go zaczyna i kochać ogół cały i gdy obecnie zbliża się setna rocznica jego urodzin — do której cała Polska czyni wielkie przygotowania, chcąc uczcić ją niemniej uroczyście jak wiekowy jubileusz Adama — zabiło żywszem tętnem serce narodu, by nareszcie oddać temu królowi ducha cześć powinną acz tak spóźnioną...

„Komitet akademicki dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego“ w Krakowie, ogłosił odezwę wzywającą do wydatniejszych składek na ten cel*) dotąd bowiem pochodziły one jedynie z dochodów przygodnych, a tylko wtedy, gdy choćby groszowemi ofiarami przyjdzie komitetowi z pomocą ogół, — utworzy się fundusz dostateczny.

Ten sam komitet rozpisał ankietę, chcąc poznać życzenie społeczeństwa co do miejsca wiecznego spoczynku Juliusza. Pojawiły się bowiem głosy proponujące dla popiołów Słowackiego — to Skałkę, to kościół akademicki w Krakowie i t. p. Rzecz prosta, że takich projektów naród nie uwzględni, a zastanowi się nad wyborem między dwoma jedynie poważnymi.

Mianowicie jedni upierają się przy tem, by twórcę „Lilli Wenedy“ złożyć bezwarunkowo na Wawelu: albo w podziemiach katedry, obok krypty Mickiewicza, albo też w umyślnem mauzoleum, wzniesionem może na pięknym dziedzińcu w obrębie odnawianego obecnie zamku królewskiego.

Innym natomiast przypadła do serca myśl zaiste niezwykła, ażeby dla popiołów naszego króla-ducha, znaleźć jakieś samotne ustronie w Tatrach, wśród orlich skał...

Zapewne, że taki w skale Giewontu, lub kędyś nad Morskiem Okiem wykuty grobowiec byłby właśnie najgodniejszy Słowackiego, — przypuszczać

*) Patrz Nr. 52 „Pracy.“

jednak należy, że naród, który przywykł widzieć w Wawelu jak gdyby swój panteon, zapragnie złożyć sprowadzone z obczyzny zwłoki autora „Kordyana“ w tych samych podziemiach, w których przed 17 laty pochował uroczyście twórcę „Dziadów“.

I w ten sposób zapewne wypadnie plebiscyt narodowy w odpowiedzi na obecną ankietę akademików krakowskich. *El.*

Nieraz jednym momentem wielkie rzeczy stoją.
A co spóźni godzina, lata nie zagoją.
S. Szymonowicz.



Przegląd polityczny.

Z chwilą, gdy Czytelnik odbierze obecny numer „Pracy,“ już **izba sejmowa** w pełnej będzie robocie. Skorzystaliśmy z tego, aby jeszcze w ostatniej chwili postawić panu kanclerzowi i posłom sejmowym małe zapytanie, które czytelnik znajdzie na pierwszej stronie niniejszego zeszytu. Mamy niepłonną nadzieję, że szanowni posłowie nasi, zwrócą kanclerzowi i izbie uwagę na naszą skromną interpelacyę.

W Berlinie zakończył się **drugi proces Hardena** stanowczą klęską głośnego publicysty, a rehabilitacyą pp. Moltkiego i Eulenburga. Harden został skazany na 4 miesiące więzienia i poniesienie kosztów procesu, co wynosi około 5000 mk. Zasądzony założył apelacyę. Jakkolwiek wynik procesu był bardzo korzystny dla hr. Moltkego i ks. Eulenburga, to jednak nie należy zapomnieć, że wielka część brudów, które uwidoczniły się w pierwszym procesie Hardena, nie została usunięta ze świata. Należy przypomnieć, że zboczenia płciowe skandaliczne przybrały w Niemczech rozmiary i faktycznie rozwielmożniły się w pewnych wybitnych i niewybitnych kołach, także we wojsku. Zatem z uznaniem należy przyjąć do wiadomości zarządzenie pewnej władzy wojskowej, która nakazała rekrutów pouczać w stosowny sposób o takich rzeczach, aby potrafili się uchronić przed możliwemi nagabywaniami.

Wogóle można powiedzieć, że w Niemczech sensacya goni sensacyę. Mamy tu na myśli **straszny mord** popełniony przez kapitana von Goeben na majorze von Schönebecku w Olsztynie. Ohydny ten czyn popełniony został wskutek niemoralnego stosunku, jaki p. Goeben utrzymywał z panią majorową Schönebeck. Również o innym wypadku zabójstwa wiarołomnego oficera donoszą gazety. Wypadki te rzucają smutne światło na stosunki, panujące w pewnych kolach niemieckich i wykazują, ile to zła kryje się niekiedy pod szychem konwenansów towarzyskich, aż skandal lub zbrodnia jaskrawem światłem oświetli smutną i nagą prawdę.

W sprawie **nowych projektów antypolskich** coraz nowe się odzywają głosy za i przeciw. Hakatyści oczywiście pragną zaostrzenia ustawy o wywłaszczeniu, rozciągnięcia jej na cały obwód działalności komisyi kolonizacyjnej i uniemożliwienia ponownego okupienia się wywłaszczonym Polakom. „Schles. Ztg.“ donosiła, że zdaje się, że najlepiej będzie rozszerzyć prawo wywłaszczenia na całe dzielnice polskie. Obawy, żeby wywłaszczenie mogło zwrócić się przeciw niemieckim właścicielom, stale podobno się zmniejszają. Byłoby to oczywiście bardzo wielkie zaślepienie, gdyż już projekt obecny jest dla niemieckiej własności niebezpieczny, gdyż przełamuje zasadę własności, która uchodziła dotąd za nietykalną. Każdy, kto ceni własność i kto potrafi patrzeć w przyszłość, która bywa logicznym wynikiem teraźniejszości, winien z wszystkich sił zwalczać ekspropryacyjne zamysły.

Nie brak i takich. „Pos. Neueste Nachr.“ co chwila przytaczają poważne głosy niemieckie protestujące przeciw wywłaszczeniu ze względów zasadniczych i praktycznych, a nie brak także w Niemczech wieców niemieckich, uchwalających rezolucye, wymierzone przeciw wywłaszczeniu. Również inne gazety sprawiedliwe ostro występują przeciw wywłaszczeniu. Mniej zainteresowania budzi **klauzula antypolska** w ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach. Ale i przeciw niej podnoszą się poważne głosy niemieckie. O ile sądzić można z gazet, paragraf wyrzucający język polski z życia publicznego, nie przejdzie w tej formie, jaki mu rząd nadał. Wolnomyślni bowiem, partya w tej mierze decydująca w parlamencie, prawdopodobnie głosować będą za tem, aby zebrania polskie były trzy dni naprzód zameldowane na policyi, aby ta się mogła postarać o urzędnika dozorującego, znającego język polski. Nie potrzeba dodawać, że i w tej formie klauzula antypolska stanowiłaby dla nas prawo wyjątkowe i mogłaby się odbić najszkodliwiej, głównie w czasie wyborów, gdy chodzi o pospiech.

Uwydatnia się też obecnie w Prusach dość silna agitacya za zniesieniem **trzyklasowego systemu wyborczego** i zastąpieniem go czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem.

Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowy system wyborczy jest nieodpowiedni. Nie ma on też z wyjątkiem konserwatystów, a i tam nie zupełnie, zwolenników. Rząd jednak, który, jeżeli chodzi o Polaków, kieruje się wielką postępowością, w tem zrozumieniu, że sięga po ustawy prawie, że rewolucyjne, w sprawie naprawy wyborczej jest wielkim zacofańcem, gdyż w konserwatyźmie swym przewyższa najprzekonańszych zachowawców. My oczywiście jesteśmy zwolennikami jaknajbardziej demokratycznego systemu wyborczego, a więc takiego, jaki obowiązuje do parlamentu. Mamy sobie to za obowiązek wyraźnie zaznaczyć, gdyż gazety socyalistyczne polskie zarzucają pismom polskim, że są zbyt wstrzemięźliwe w tej mierze.

W Austryi na porządku dziennym jest kwestya narodowościowa. Jak wiadomo, spory narodowościowe zatruwają politykę i rozwój tego mocarstwa. Tymczasem poszczególne kraje same będą się starały uporać się ze sprawami narodowościowemi u siebie. W Czechach, Galicyi, Tyrolu, Krainie i Gorycyi, a więc w krajach, gdzie sprawy narodowościowe szczególniej się zaostrzyły, rozpisano nowe wybory sejmowe na podstawie dotychczasowego systemu wyborczego. Przypuszczają, że nowe sejmy przychylniejsze będą zmianie systemu wyborczego. Od tego, jaki będzie nowy system wyborczy należeć będzie porozumienie pomiędzy narodowościami. Oczy wszystkich malkontentów są zwrócone na Morawy. Tam bowiem już przeprowadzono podział według narodowości, zapewniający mniejszościom narodowym dość wystarczające gwarancye. Czegoś podobnego chcą Niemcy w Czechach, Włosi w Tyrolu, Rusini w Galicyi i t. d. Wszystkie te narodowości dążą do osiągnięcia rozdziału według narodowości, autonomii narodowej w przeciwstawieniu do obecnie obowiązującej autonomii krajów. Najwięcej pono szans osiągnięcia swych żądań mają Niemcy w Czechach. Najmniej Rusini w Galicyi.

Lubo nie należy zamykać oczu na to, że z chwilą, gdy Niemcy w Czechach będą mieli powodzenie, przyjdzie i czas na galicyjskich Rusinów i tyrolskich Włochów. Ustrój bowiem polityczny jednego kraju siłą faktu oddziałuje na kraje inne. Tymczasem wszystko to jeszcze daleko w polu.

W Marokku niechęć ludności krajowej do zatwierdzonej francusko-hiszpańskiej reformy policyi objawia się w różnych stronach kraju dość groźnie. Niedawno dopiero donosiły depesze z Tangeru, że w Rabat projektowana reforma została na razie wskutek oporu mieszkańców udaremnioną. Teraz znów ruszyła się ludność w Tetuan. 400 notablów udało się do baszy i zaprotestowało przeciw zaprowadzeniu policyi. Basza odpowiedział im, że nie może przecie przeszkodzić akcyi, którą sułtan potwierdził, na co notable przesłali do Mohammed el Torresa petycyę, aby wyjednał u sułtana cofnięcie potwierdzenia. — W Larasz obawiają się poważnych rozruchów, w razie gdyby Hiszpanie zaprowadzili policyę. Francuski minister spraw zagranicznych, Pichon, przybył do Madrytu celem porozumienia się z rządem hiszpańskim co do dalszej akcyi w Maroku. Podobno niebawem mają być do Maroka wysłane znaczne siły, tak francuskie, jak i hiszpańskie. Za przybyciem do Madrytu, poinformowany został Pichon natychmiast o nowych niepokojach w Tetuan. Basza miasta tego, Abulkerim, prosił usilnie o pomoc hiszpańską z Ceuta i Algeciras, ponieważ szczepy Wadus i Bewidir grożą miastu zagładą.

Im więcej cierni, tem wspanialsza z nich będzie korona. Im więcej przeszkód i przeciwieństwa, tem więcej tryumfów i tem większa na potem zasługa i chwała.

Z. Kaczkowski.



Listy od przyjaciół.

Z Prus Zachodnich.

Szanowny Panie Redaktorze!

W ostatnim czasie domagało się grono młodzieży górnośląskiej założenia osobnego pisma dla młodzieży.

Chociaż i ja jestem zdania, że osobne pismo dla młodzieży zbłąkanych nie nawróci, to jednak nie mogę uznać, żeby nie było wcale potrzebne. Dla tej części, która jest trochę oświeceńszą i tej oświaty pragnie jeszcze więcej, a tem samem ją chętnie z drugimi podziela, jest takie pismo potrzebne. Nie każdemu mogą być dostępne artykuły polityczne, a chociaż o innem polu wiedzy traktujące, dla niejednych są one za ciężko pisane.

Istnieją przy różnych polskich gazetach dodatki dla dzieci szkolnych, które jednak dla dojrzalszej młodzieży się nie nadają. Oprócz tego i „Straż“ urządza biblioteczki dla dzieci, a tylko dla nas się bardzo mało czyni. My, którzy właśnie dla tego, że należymy do narodu, który w tak wyjątkowych stosunkach żyje, mamy być lepsi, możemy zatem żądać, aby o nas tem więcej dbano.

Niejedni, którym brak pierwszych zasad gramatycznych, zabierają się do polityki, a przy tem zaniedbują swoje obowiązki zawodowe, zostając na każdem polu partaczami. Żeby zaczęli od nauki języka polskiego, pilnowali i kształcili się dalej zawodowo i za pomocą dobrej książki, gazety lub towarzystwa więcej ogólnej oświaty sobie przyswoili, staliby się potem z pewnością dzielnymi rzemieślnikami, dobrymi obywatelami, Polakami. Bo takich brak.

Właśnie tym wyżej wymienionym błędom mogłoby takie pismo chociaż trochę zaradzić. Dalej, do wytworzenia zdrowych stosunków koleżeńskich, wzajemnego poznania i porozumienia się, co do tego, jak najlepiej działać i szerzyć oświatę wśród mniej oświeconych kolegów, mogłoby takie pismo pośredniczyć. Może i początki nauk społecznych i nauki języka polskiego dałyby się umieścić; w wyrobieniu charakterów i do wyjaśnienia poglądów na różne sprawy, które każdego obywatela obchodzić powinny, mogłoby takie pismo także się przysłużyć. Możeby się ze względów materyalnych takie pismo założyć nie opłaciło.

Może Szan. Pan Redaktor jednak uzna potrzebę, aby przynajmniej coś dla nas uczyniono i tem samem nasze życzenia chociaż w części spełnione zostały.

I. P.

Od Red.: Jesteśmy zdania, że osobne pismo dla młodzieży nie zyskało by tylu abonentów, aby się utrzymać mogło. Ponieważ Szan. Pan wzywasz nas, aby przynajmniej coś uczynić dla młodzieży, oświadczamy, że chętnie będziemy umieszczali w „Pracy“ artykuły młodzieży dotyczące — jak to już zresztą i teraz czynimy. Niech więc ci młodzieńcy, którzy mają coś rozumnego do powiedzenia, piszą do nas korespondencye, a chętnie je wydrukujemy. Niech młodzież zaagituje pomiędzy sobą za „Pracą“, a wtedy utworzymy w piśmie naszem dział osobny dla spraw młodzież obchodzących przeznaczony. Zresztą staramy się pismo nasze redagować tak, aby było także młodzieży pożyteczne. Uprzejmie pozdrawiamy i życzymy wszystkiego dobrego.

* * *

Grudziądz, w styczniu 1908.

Z rozpoczynającym się Nowym Rokiem przesyłam nasamprzód naszej kochanej „Pracy“ życzenie jak najlepszego rozwoju i potrojenia się dotychczasowej liczby jej abonentów, gdyż rzeczywiście na to zasługuje — mianowicie z rozmaitych ulepszeń, jakie poczyniono w niej w ostatnim czasie. A będąc do tego jedynem w całym zaborze pruskim tego rodzaju i stosunkowo bardzo taniem pismem, zasługuje na tem większe poparcie

Teraz kilka słów o życiu Polonii grudziądzkiej:

Niestety trzeba przyznać, iż w pracy na niwie narodowej jesteśmy jeszcze daleko po za innemi miastami Prus Zachodnich. A zdawałoby się, że gdy hakata coraz to nowe walki nam wypowiada, do coraz okrutniejszych środków, mających na celu wyniszczenie naszej narodowości, rząd popycha, więc zdawaćby się mogło, że Polacy tem bardziej łączyć się w towarzystwa i środków obronnych szukać powinni. Co prawda mamy tu w Grudziądzu do walczenia z tylu innemi trudnościami, jakich inne miasta Prus Zachodnich nie mają. Mamy tutaj wodza hakaty, „Geselligera“, tego „arcyhakatystę“, jak go „Gazeta Grudziądzka“ tytułuje, który rozwielmożnił się w Grudziądzu od lat, a pokaźną liczbę abonentów jego grudziądzkich stanowią Polacy. Tak więc popieramy tem samem naszych wrogów, a biorac informacye tylko z takiego pisma, które najchętniej żółcią zalałoby wszystko, co polskie, zatruwamy sami w sobie życie narodowe i szkodzimy tem samem własnej sprawie — nie mając wyjaśnień z naszej prasy.

Towarzystwa mamy tu następujące: Ludowe, Przemysłowców, Kupców, Sokoła i Kółko Śpiewackie. Z tych wszystkich najpiękniej się rozwija Tow. Ludowe, którego głównym kierownikiem jest dyrektor p. Stefański, znany tu wszystkim z swej mrów-

czej pracy na niwie narodowej. Że Tow. Ludowe tak pięknie się rozwija, jest to objaw bardzo pocieszający, gdyż jest to dowodem, iż lud nasz najlepiej zrozumiał swe zadanie i że chętnie chce służyć narodowej sprawie, chcąc przez to niejako wynagrodzić krzywdy, zadane jej przez obojętnych braci i kurczycieli ziemi ojczystej. Jest tego dowodem także rozwój tutejszego pisma ludowego *„Gazety Grudziądzkiej“*, liczącej około 80,000 abonentów. Jest to sukces niebywały dotąd w prasie polskiej, wykazujący, że pismo to wypełnia zadanie swoje w wysokim stopniu.

Braknie nam tu w Grudziądzu jednakowoż Tow. Młodzieży. Nie wiem, czy się mylę, twierdząc, że brak Tow. Młodzieży tamuje ruch narodowy w naszem mieście i przyczynia się wielce do postępu germanizacyi wśród Polaków. Niemiecki „Jünglings-Verein“ w którym przynajmniej ⅓ są Polacy, rozwija się świetnie; dlaczegożby więc polskie Towarzystwo Młodzieży nie miało mieć widoków rozkwitu? A niezawodnie tutajsza Młodzież. mogąc się pouczyć wspólnie i zabawić, nie błąkałaby się na ulicach, nie odwiedzałaby obcych lokali i towarzystw. I z pewnością niejeden młodzieniec, zachęcony i pouczony na zebraniu, jak ma pracować dla narodu i społeczeństwa, stałby się dzielnym szermierzem na niwie narodowej i później jako obywatel i w innych towarzystwach zawodowych i politycznych mógłby oddać niejedną usługę. *Pamiętajmy, że jaką młodzież wychowamy, takie też społeczeństwo później mieć będziemy.* Zresztą młodzież ma już to do siebie, że gdy się weźmie do pracy, to z całym zapałem, całą duszą. Tem się też tłumaczy błoga praca i wartkie życie prawie wszystkich, a tak licznych Towarzystw młodzieży w Księstwie. Coprawda na ich czele stoją prawie wszędzie X. X. proboszczowie lub wikaryusze jako patronowie. U nas zaś w Grudziądzu władza duchowna, względem Polaków prawie wszędzie po macoszemu występuje, czego dowodem, że dla Polaków w niedziele i święta nabożeństwa polskie tylko rano odprawiane bywają, dla Niemców zaś w południe, chociaż tych ostatnich bodaj, czy jest połowa ogólnej liczby parafian.

Choć może niejeden z młodych księży Polaków chętnieby swym rodakom w towarzystwie rękę podał, lecz zapewne będąc krępowany innemi życzeniami swych przełożonych uczynić tego nie śmie, a często i nie może.

Nie mamy więc co oglądać się na naszych księży. Lecz mamy nadzieję, że znajdzie się kilku z naszych starszych obywateli, którzy nam chętnie w tem pomogą. Odzywamy się więc do Was wszystkich, którym przyszłość naszej młodzieży a tem samem i społeczeństwa naszego nie jest obojętną: *Podajcie nam rękę bratnią, a my będziemy Wam za to wdzięczni i da Bóg, że doczekacie się jeszcze owoców swej pracy!*

Mamy tu coprawda w Grudziądzu tę specyalność, że tylko w jednym jedynym lokalu Polacy swe zebranie odbywać mogą, lecz przy dobrej woli i nowo powstać mające towarzystwo tam jeszcze znalazłoby pomieszczenie, a da Bóg, że stosunki się zmienią i zamiana na lepsze nastąpi.

Jeden z młodzieży.

Od Redakcyi: Szan. korespondentowi dziękujemy za życzenia i słowa uznania dla „Pracy“ i życzymy Mu ze swej strony, aby odezwa Jego znalazła posłuch u młodzieży grudziądzkiej i przyczyniła się do lepszego zorganizowania się tanecznych młodzieńców Polaków. Szczęść Boże w zbożnej pracy!

* * *

List z Galicyi.

Położenie nasze tutaj obecnie nie szczególne. Jak wiadomo z powodu krachu pieniężnego w Ameryce powraca do kraju ogromna ilość emigrantów — a tu bieda, jak dawniej, więc jest o co się troszczyć, skąd wziąć dla tych tysięcy zarobek? Posłowie nasi we Wiedniu domagali się u rządu, żeby przyszedł krajowi z pomocą, rząd też niby coś zaczyna robić i starać się, ale to wszystko mało. Gdyby jeszcze wszyscy nasi posłowie szli solidarnie, toby można więcej dla kraju wytargować, a tu po za Kołem polskiem, liczącem 54 posłów, stoi 17 posłów — ludowców, o których działalności takiej widocznej wobec dodatnich usiłowań Koła nie można nic powiedzieć! Wogóle położenie polityczne też nie najweselsze. W ostatnim roku zwlekano ciągle z reformą wyborczą do Sejmu, o której konieczności wobec powszechnego głosowania do parlamentu wszyscy byli przeświadczeni. Tymczasem mimo usiłowań Koła polskiego Sejm już nie zebrał się, a ponieważ z dniem 28 grudnia skończyła się jego kadencya, rozpisano nowe wybory na podstawie starej ordynacyi na koniec lutego i początek marca. Wobec rozjątrzenia umysłów wśród Rusinów wynik wyborów w kuryi wiejskiej może być dla nas fatalny. Trzeba pamiętać o tem, że na 74 mandaty 46 jest z większością ruską, dziś prócz 15 okręgów posłami byli jeszcze Polacy. Że tak już nie będzie, to wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Dużo trzeba będzie pracy, by choć parę wiejskich mandatów w Galicyi wschodniej w polskich rękach utrzymać. Wobec tego posłowie polscy będą reprezentantami przeważnie z miast (demokraci) i wielkiej własności (konserwatyści). A więc zanosi się znowu na większość niechętną reformie. Mimo to jednak tam, gdzie chodzić będzie o interes narodowy, jest nadzieja, że wszystkie polskie stronnictwa pójdą razem, aby nie dopuścić, by z naszej niezgody korzystał wróg.

Do pocieszających objawów zaliczyć należy obudzenie się ruchu za poparciem krajowego przemysłu i organizowanie akcyi celem wypierania firm hakatystycznych.

Sprawa ta, która tyle hałasu narobiła w niemieckich dziennikach, zapowiada się dobrze. O jej wynikach dotychczasowych, a więcej o usiłowaniach i staraniach w tym kierunku, będę miał może sposobność pomówić obszerniej później.

Jak widzimy, nie najweselszy był ten rok ubiegły dla nas tu w Galicyi, a u Was w Poznańskiem i Królestwie Polskiem do jeszcze gorszych on należał.

Nie poddajmy się jednak zwątpieniu, ale z Nowym Rokiem starajmy się, by ten był lepszy. A zależy to od nas w dużej mierze, to też nie powinniśmy się ociągać.

Mam nadzieję, że nasza „Praca“ będzie nam i w tym roku nadal dobrym opiekunem i pośrednikiem w tych naszych usiłowaniach.

St. P.

* * *

Ober-Schöneweide, 6. I. 1908

Tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół“, które założone zostało dnia 14 kwietnia roku zeszłego, urządziło dnia 29 zeszłego miesiąca jeszcze nie bywałą tutaj „Uroczystość Kościuszkowską“, która przybrała bardzo uroczysty charakter, tem więcej, iż występowało już znane w kraju i około pieśni polskiej zasłużone Tow. śpiew. polskich „Harmonia“ z Berlina, chór męski jako i żeński.

Po zagajeniu uroczystości, skreślił druh Marderwald w pół godzinnej przemowie bieg życia bohatera naszego Tadeusza Kościuszki.

Następnie zaśpiewał chór męski „Harmonii“ „Wojenny marsz“ Mo-

niuszki. Również były śpiewy solowe i deklamacye, pozatem wystąpił chór żeński „Harmonii".

Na zakończenie był żywy obraz, przedstawiający Sokolstwo oddające hołd Kościuszce. Publiczność, która nie koniecznie dopisała, wracała z wielkiem zadowoleniem do domu.

W. N.

Od Red.: Polemicznej części Pańskiej korespondencyi nie zamieszczamy. Bardzo nas ucieszyło oświadczenie Pańskie, że „Sokół" w Oberschöneweide z całego serca życzy harmonii i zgody z drugiem miejscowem towarzystwem. Ponieważ korespondent, należący do owego towarzystwa, oświadczył te same dobre chęci wobec „Sokoła", zatem mamy niepłonną nadzieję, że zgoda i harmonia tyle pożądana się znajdzie. Za życzliwe słowa dla „Pracy" serdecznie dziękujemy. Łączymy miłe pozdrowienie.



„A słowo ciałem się stało!"

Pogrążony w nieprawościach,
Wszeteczeństwie, wszelkich złościach,
W sprośnych orgiach rozpasany,
Wolą czarta skrępowany, —
Wiarą pogan upodlony,
Dziką chucią ujarzmiony, —
W rozwiozłości i niecnocie
Legł Świat w mroku i ciemnocie!...
I nurzał się długie wieki
Bez ratunku, bez opieki, —
W bezgranicznem upodleniu
I największem poniżeniu...
Chciał Jehowa, Pan nad Pany,
By On jeden był uznany, —
Chciał, by Ludów upragnienie
Poprzedziło wyzwolenie, —
By Narody w swej niemocy
Zapragnęły tej pomocy, —
Którą może dać Prawica
Pana świata i Dziewica
Zdawna przezeń przewidziana,
Matką Zbawcy już obrana...
Minął długi okres próby
I Pan niechciał świata zguby, —
Więc z nasienia Izraela
Śle mu dziś Emanuela,
Syna swego jedynego,
Przez proroków wskazanego...
Pan rzekł ninie: Stań się! — stało
Słowo Prawdą, a Bóg — Ciało!

F. Paszliński.



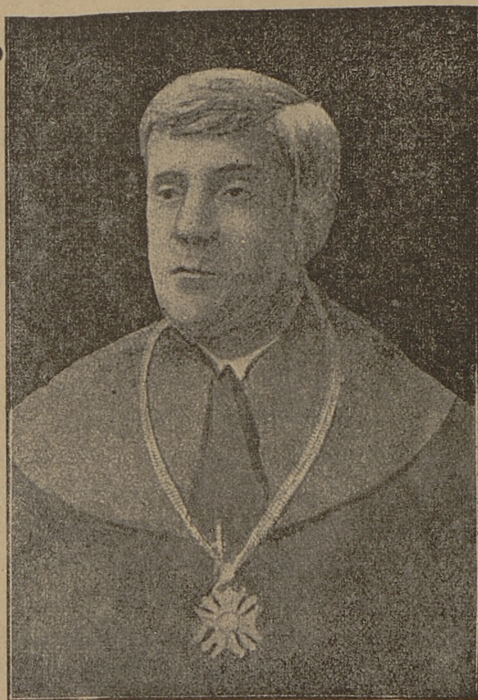
Z żałobnej karty.



Ś. p. ks. biskup Sandomierski, Stefan Zwierowicz.

W Sandomierzu choroba sercowa przecięła nagle żywot ks. biskupa Stefana Zwierowicza.

Stratę ciężką poniosła dyecezya sandomierska. Dziś zwłaszcza, przy niejasnych, aby nie powiedzieć: zaostrzonych stosunkach rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską, wspólne zamianowanie wysokiego dostojnika Kościoła, niewątpliwie przewlecze się lub będzie miało niejeden szkopół do przezwyciężenia. Dyecezya nadto sandomierska zżyła się przez pięć lat o-



† Ś. p. ks. biskup Stefan Zwierowicz.

statnich z Pasterzem wyjątkowo czczonym i kochanym, że tak serdecznych stosunków, jak te, które łączyły ś. p. biskupa Zwierowicza z dyecezyą, niełatwo będzie ustalić jego następcy.

Ś. p. biskup sandomierski, rodem z gub. grodzieńskiej, całe życie swoje, do sześćdziesiątego roku, spędził — w Wilnie. Studya tylko akademickie odbył w Petersburgu i ukończył je ze stopniem magistra teologii.

Poczem już — w Wilnie — zajmuje stanowisko profesora w tamtejszem seminaryum, rychło potem inspektora, wreszcie rektora. Przypadają mu kolejno w udziale obowiązki proboszcza przy kościele wileńskim św. Rafała, dziekana wileńskiego, kanonika kapituły wileńskiej. Na stolicę biskupią wileńską wyniesiony w r. 1897, zaznał ks. biskup Zwierowicz losu biskupów Hryniewieckiego i Ropa. Okólnik jego, odradzający dziatwie wyznania rzymsko-katolickiego uczęszczania do szkół ludowych rządowych, stojących wówczas na gruncie wyłączności religii panującej, przeto nie mogących dać rzeczonej dziatwie należytego ugruntowania w zasadach wiary — wywołał ostry konflikt władz administracyjnych miejscowych z biskupem. Nastąpiło zesłanie ks. biskupa Zwierowicza do Tweru, gdzie atoli krótko przebywał, gdyż w tymże roku 1902 na mocy porozumienia Watykanu z rządem rosyjskim powołany został na stolicę biskupią sandomierską po zgonie ks. biskupa Sotkiewicza.

Lecz ś. p. ks. biskup sandomierski nie był z przyrodzenia naturą wojowniczą. Rzecby nawet wolno, że charakter jego łagodny i do ustępstw skory, rokował stolicy biskupiej erę spokoju i pracy przeważnie organizatorskiej wewnętrznej, wśród kleru, którą to pracę ułatwiały znacznie: względność, wyrozumiałość i prostota Pasterza. Wolnoby nawet mniemać, że silne wrażenie, wywołane przez wspomniany okólnik, spotęgowała okoliczność, iż zgoła niespodziewanie wyszedł stamtąd, skąd nie spodziewano się wystąpienia tak stanowczego a nawet w znacznej mierze ostrego.

Od daty przymusowego opuszczenia stolicy biskupiej wileńskiej, zarówno Wilno jak rychło potem Sandomierz prześcigały się w okazywaniu ś. p. biskupowi Stefanowi szczerej, głębokiej a żarliwej czci, oraz gorącego przywiązania, które, w harmonii z uczuciami wszystkich katolików Polaków, odtąd stale, do zgonu towarzyszyły prawemu, zacnemu i mężnemu dostojnikowi Kościoła.

Dziś zgon jego, w równej mierze odczuty będzie boleśnie nad Wisłą jak nad Wilją.

Prawda ma twarz ognistą.
Fabian Birkowski.

* * *

Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi.
A kiedy masz łososia kupić, uważ pierwej,
Czy cię na śledzia stanie.
Krzysztof Opaliński.

* * *

Nie broń niczego pozornie, wszystkiego broń statecznie.
Stanisław Lubomirski.

* * *

Stanisław Wyspiański.

WARSZAWIANKA.

(Wyimek z dramatu pod powyższym tytułem.)

PAC

Generale, czekamy, czemuż to odwlekasz?

CHŁOPICKI

Albożem wodzem, ty mnie tam iść nie każ. —
Kto wódz naczelny! Książę! — To idźcie do niego.

PAC

Zwlekaniem dosyć już czyniłeś złego.
Wszakżeż, po prawdzie, tyś jest wódz jedyny;
niechże nie będzie klęski z twojej winy;
skoroś raz objął władzę, — czemuś składał — —?

CHŁOPICKI

Czart mi odebrał ją i czart ją nadał

PAC

Przeklęty, kto, jak mieczem, berłem władał.

CHŁOPICKI *(nagle)*

Znajcież wy, kto ów wódz,
jak nagły piorun, jak błysk;
półbogi wojenne go wiodą,
przed nim i za nim gromy.
On Mars, on Duch widomy,
leci zwalać i zmódz
Gdzie ręką skinie, — tłum,
szczęków, tententu szum.
Przez pola, jak sięgnąć wzrokiem,
gest jego Śmierci wyrokiem.

(powolej)

Ja prosty żołnierz jestem, ja ochotnik;
ja nie chcę być w debatach psotnik;
dokażę cudów, jeno mnie roskażcie.
Jako był wielki On, na to się ważcie.
On w sobie miał potęgę wielkoluda.
On wskrzeszał cud, a dziś śpią we mnie cuda.

(zwracając się ku popiersiu Napoleona)

O Cesarzu!?
Myśmy dla ciebie w oczach Europy
działali cuda dla Gloryi i Sławy.
Myśmy dla ciebie szli i zwyciężali
a dziś, gdy losy ważą się na szali,
serca nam niemoc rwie i dusze łamie,
że całą ziemię kir żałobny słoni. —
O Cesarzu, — przecz wielkie twe wołanie kłamie —?
Myśmy dla ciebie, za szczęściem w pogoni,
setne legjony stawiali żołnierza,
chwytali wawrzyn z twych rąk, z ust pochwały.
Dziś z naszej wielkiej europejskiej dumy,
z wielkiego Duchów i orłów przymierza
rozbitki tylko i strzępy zostały.
Kraj, kraj, ojczyzna w upadek się kłoni, — —
O Cesarzu, — w nas piorun przekleństwa uderza.
Skazańcom Losów nikt nie poda dłoni.
Tę rękę, choćby moją, nieraz w dłoń twą brałeś
i prawicą na Grodno, Wilno wskazywałeś;
rozumiałem, że państwo nasze chcesz wskrzeszone
pokazać światu, — świat zadziwić mocą.
O Cesarzu! Dziś Francya piosnkę nam przysełą,
harmonją dźwięków wyrazy kraszone.
— Idźcie sami w drogę.
Moją duszą przeczucia szarpią i szamocą.
Ja z wami pójść nie mogę. —
Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.
Wiary, potęgi tej, co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczera,
co archaniołem jest modlącym duszy.
Niech inny wiedzie was, może szczęśliwy?...

PAC

Niepodobna. — Ty musisz. Uszanuj porywy
tej młodzi, co się garnie ku nam świeża, czysta,
a nie dręcz nas skargami, ty — statysta.

SKRZYNECKI

Ty jeden jeszcze potrafisz ratować
pozycyę. — choć jest zła; — rzecz twojej głowy.
Jestem pewien, że skryty plan masz, wiesz gotowy, —
Zjaw się tylko na polu, a armia żołnierzy
na twój jedyny widok w Zwycięstwo uwierzy.

CHŁOPICKI

Zwycięstwo, zapał, ogień, uniesienie
wiódł nas pod Saragossę, tam! tam! przez płomienie.
Dla Francyi nasza młodość i zapał spłonęły.

SKRZYNECKI

Żymirski zginął. Już swego dopięły:
upór, zła wola. — Cały post stracony.
Już wieść złowróżbna po pułkach się szerzy.
Zginął . . . .

CHŁOPICKI

Wiem, słyszcie, to nieszczęście całe,
że o godzinę nie był zginął wcześniej.

SKRZYNECKI

Generale, przecz coraz ranisz nas boleśniej.

CHŁOPICKI

Tam należało postawić innego.
Wiedziałem od początku bitwy, że stracony.
Książe ich tam postawił, książe był szalony.
Ja tu nie rządzę. — Radziwiłł niech rządzi.

PAC

Radziwiłł? Myślisz? Znać ich dobrze trzeba; —
ale gdy jest u steru, nic ten nie pobłądzi,
kto powie, że już gwiazda książęca upada; —
słuchają Radziwiłła, dopóki nie rządzi.

SKRZYNECKI

Wy pierwsi: Mości hrabio, byliście u steru.
Ster z rąk do rąk się chwieje, jak piłka Nauzyki.

PAC

Gra polskich amuletów pod godłem Fortuny.

SKRZYNECKI
A za nami, przed nami wszerz pożarów łuny.
Tu potrzeba . . .

PAC
Tu nie potrzeba nic. Rzesze gawronie,
serca czułe, łby orle, okręt bez maszt tonie.

CHŁOPICKI
Ha! To książęca troska, niech książe rwie struny,

PAC
Niewątpliwie, że książę chętnie ci ustąpi.

CHŁOPICKI
Nie powinien, — niech sobie szyderstwa nie skąpi.

SKRZYNECKI
Pójdź z nami, generale!

MALACHOWSKI
Z nami, ze starymi!
Patrz dokoła, jak oto zgliszcz w ruinach dymi.
Chwila święta, — bierz władzę — skoroć ją podają, —
Rozkazuj, słowo święte, — skoroć chcą, — wołają!
Książe miejsca ustąpi, — książe się usunie;
nie cofaj się — ty, jeden ty, — bo Sława runie.

SKRZYNECKI
Ty zmuś księcia. Zbyt zwłeka, a chwile nam drogie.

CHŁOPICKI
A ty, cobyś uczynił, gdybyś ty sam władał?
Gdyby się w oczach twych pałac rozpadał?
Pomnij, przyjdziesz do władzy, — a przyjdziesz koleją;
na pióropusz ci gwiazdę narodu zawdzieją;
wspomnij, — że będzie człowiek, — co ciebie podkopie.
Że to jest wszystko czar, to, co ja robię.

SKRZYNECKI
Zapomnę. Straszne rzeczy, przedsię, co są w tobie.
Bóg odemnie nie żąda. Gdy Bóg bułat poda,
zobaczę jak popłynie w mym strumieniu woda; —
mącić nie daj mi, Boże — ale ty jedyny,
ty geniusz walk, — ty zwołuj swe marsowe syny!

CHŁOPICKI
Nie pochlebiaj, czas przyjdzie, sam los dzieło wskaże;
duch się we mnie rozmoże, jako są mocarze
ducha wielcy, i są im podległe narody.
Nie wiem, czy u nas kiedy zawładnie duch zgody, —
jedno wiem, że mi poledz, jeśli nie zwyciężę;
żem nie na śmiech dobywał rdzewiące oręże.
Wszakżeż nie to mnie dzieło, kto z nas wrychlej zginie;
lecz żeby się pokazać dzielnym w żywym czynie.

SKRZYNECKI
To się krzep wodzu-orle, do chwały do sławy,
do wojny; — na naradach, ty jeden milczący,
czekasz, aż każdy inny zdanie swe objawi,
gdy my twojego sądu jedynie ciekawi.
Czujesz, jak w błahość idą plany, które snujem;
rozkaz, raz już wydany, — sami znów rujnujem.
Potem ty się natrząsasz. Ty wiesz wszystko wprzódzi,
twoje pomysły lepsze; w obłęd wodzisz ludzi. —
Przecz już lepiej brać wszystko w swe ręce samemu.

CHŁOPICKI
To uszanujcie wodza, i posłuszni jemu,
milczcie jak ja. Nam trzeba powiązać języki,
dopiero rekrutować; — język to nam szyki
miesza, a tu potrzeba ręki, nie języków, —
serc żelaznych, nie szlifów lśniących i stroików.

SKRZYNECKI
Płyń przed nami; jak orzeł, tocz nad nami skrzydła,
skoroć Bóg orlą duszę dał i loty.

CHŁOPICKI
Tu trzeba wiary. . .

SKRZYNECKI
Więc wierz bohaterze!
W gwiazdę narodu wierz, zawierzaj szczerze,
a przeznaczeniu zostaw losów wagę.
— Odwagi! . . .

CHŁOPICKI *(zmieniony)*
Odwagi wołasz, oto mam odwagę
tysiącokrotną.... Wstępuję w zawroty!

CHÓR
(wszyscy porwani ostatniemi słowy)
Prowadź nas, dyktatorze, prowadź, prowadź wodzu,
z tobą wiara, dla ciebie, niech Chłopicki żyje!!
Niech żyje, z tobą wiara!!

CHŁOPICKI *(ciszej)*
. . . Z wami pójść, jak młody,
na ten bój: tam was powieść na ognie, na działa,
w zamęt — słyszycie . . .
(nagle urywa; — ucisza się, nadsłuchują)

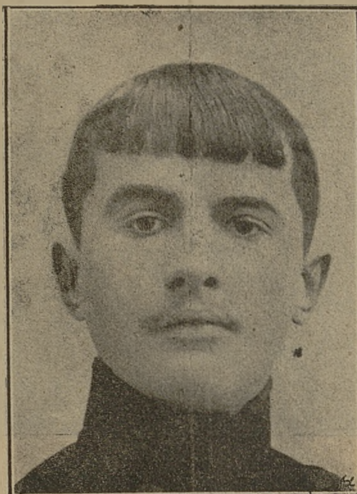
MARYA *(głośno, dziwnie spokojnie)*
Wam oto wiara się rozwiała.
Przeznaczeń twoich gwiazda leci mimo, . .
więc rycerze i boje stracone
(niektórzy patrzą na nią ze zdumieniem)

CHŁOPICKI
(trzymając wzrok w jej wzroku)
W twych słowach słyszę rzeczy niezgadnione,
co budzą we mnie rycerza z uśpienia.
W oczach twych widzę ócz moich odbicie;
na rzęsach długich chwieje się łzy perła,
nim spadnie płaczem na stracone życie,
za zmarnowane geniuszowe skrzydła,
włóczące w śniegu mogiłach piór loty;
miasto roztoczyć je na bieg rozpędny,
wśród gromów dział, wojny straszydła
gonić . . . .
Tylu już padło od kul, tam w tym boju;
moc dziwna mnie ochrania w walk zamęcie.
Mnie oto zginąć! Mnie zejść w grób spokoju,
com przeżył moich idei tragedye
i patrzę błędno na spełnione dzieła,
jak na spaczone wielkości obrazy,
któremi pycha moja mię przeklęła.
— — — — — — — — — — — —
Duch wielki zadrżał we mnie znów na głos wojenny.
Drżę, drżę, to radość, ton, — Sen, Los niezmienny.
Z założonemi na piersiach rękami
czekam, aż sen się stanie prawdą żywą,
a rzeczywistość zasunie się mgłami
. . . i widzę gwiazdę mą szczęśliwą, . . . leci,
jak meteoru błysk ogniowy, —
upadła w otchłań, . . . na dnach otchłani
jeszcze zwodniczym błyskiem gwiazdy świeci . . .
— Los niech dopełni się . . .; Fatum mnie mami.
Dobrze i dobrze, z wami idę, z wami!
Konia! Mój biały sam w pierwsze szeregi
pogoni. — Konia! Żołnierstwo za nami?
Dowodzę!

Gustaw Gwozdecki.*)

Przed czterema laty wystąpił po raz pierwszy Gwozdecki ze zbiorową wystawą prac swoich w warszawskim Salonie Krywulta — i już pierwszym tym swoim występem zwrócił na siebie uwagę publiczności i prasy.

Sprawozdawca jednego z tygodników pisze z okazyi tej wystawy: „Prace są dowodem, że p. Gwozdecki posiada talent niepośledni, rozwijający się prawidłowo i mogący w przyszłości zabłysnąć na horyzoncie sztuki. P. Gwozdecki jest artystą bardzo młodym, ma dopiero lat 21, leży więc przed nim przyszłość, otwartą jest dlań droga do sławy; życzymy mu z serca, aby doszedł, dokąd zamierza, zwłaszcza, że pracą usilną o głodzie i chłodzie chce dojść do celu. W Warszawie wychowany, przed 3 laty wyjechał do Monachium, gdzie rozpoczął studya pod kierunkiem prof. Grocholskiego, poczem, wskutek niesprzyjających warunków bytu, zmuszony ciężko pracować na utrzymanie, przeniósł się do Dachau, pod Monachium, gdzie poświęcił się przeważnie studyom w



„Gustaw Gwozdecki.“
Portret własny.

zakresie krajobrazowego malarstwa. — Studya te wkrótce zwróciły nań uwagę przebywających tam malarzy, którzy wysłali je na wystawę monachijskiego „Kunstvereinu“, gdzie zobaczył je prof. Aibe i ofiarował młodemu artyście miejsce w swej szkole; pod jego też kierunkiem Gwozdecki kształcił się dotąd“.

A w rok po ponownej jego wystawie w Warszawie, K. Broniewski pisał w „Kuryerze Warszawskim“: „Portret chłopczyka“, a przedewszystkiem „Anioł“ Gwozdeckiego, są improwizacyą. Nie chwytajcie, panowie, za ten wyraz, jako za broń obosieczną. Jeśli wam chodzi o prawdę rzeczową, o naturalizm, wówczas improwizacya i wizyjność musi być dla was kłamstwem. Kłamie wam wówczas Anioł złoty, co siać chce dobro na ziemi, więc ją przedtem orze. Kłamie, bo jest cenny, szczerozłoty i świeci, jak polerowany, a jął się pracy czarnej, zbrukał się przy niej, a włosy zwisły mu od potu, jakby wyjęte z wody. Kłamie wam i błękit nocy, bo dla was noc jest ciemną; wy, panowie, nie widzicie w niej tła barwnego, głębokiego, na którem dwudziestojedenletni artysta kapitalnie utrwala świetność połysku złotego ciała fantastycznego, uchwyconego w trudnym a wymownym ruchu“.

Mnóstwo pochwalnych recenzyi z jego wystaw w Paryżu i Monachium możnaby tu jeszcze przytoczyć na dowód, że Gwozdecki u nas i za granicą w stosunkowo bardzo młodym wieku talentem swoim potrafił zyskać sobie uznanie i pewną już nawet „pozycyę“ znaczną w świecie artystycznym.

Bo też i ciekawą bardzo jest twórczość jego. Mam wrażenie, że nigdy nie szedł scholastyczną drogą utartych form i reguł szkół i katedr akademickich, ale, kosztem nawet pierw-

*) W poznańskim salonie obrazów przy ul. Berlińskiej wystawiono szereg prac Gustawa Gwozdeckiego. W posiadaniu licznych reprodukcyi dzieł wspomnianego artysty, podajemy krótką monografią pióra p. Artura Schrödera ze Lwowa, uwydatniającą zalety twórczości utalentowanego młodego malarza i rzeźbiarza. Ufamy, że załączone reprodukcye przyczynią się do spopularyzowania twórczości Gwozdeckiego i zachęcą publiczność do zapoznania się z oryginałami, znajdującemi się na wystawie.



Gustaw Gwozdecki: **„Głowa pochylona.“**

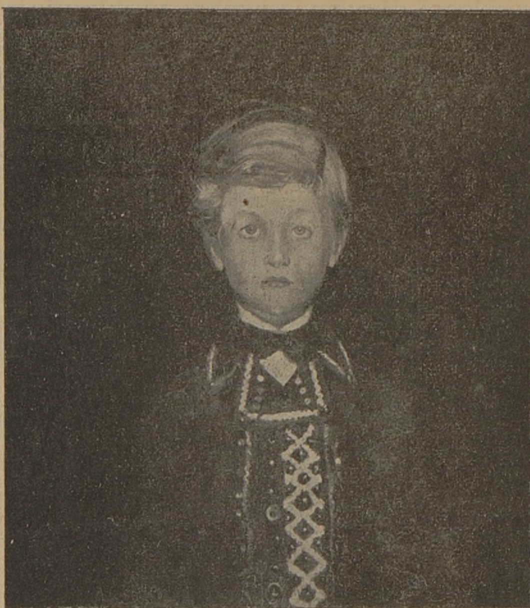


Gustaw Gwozdecki: **„Portret.“**

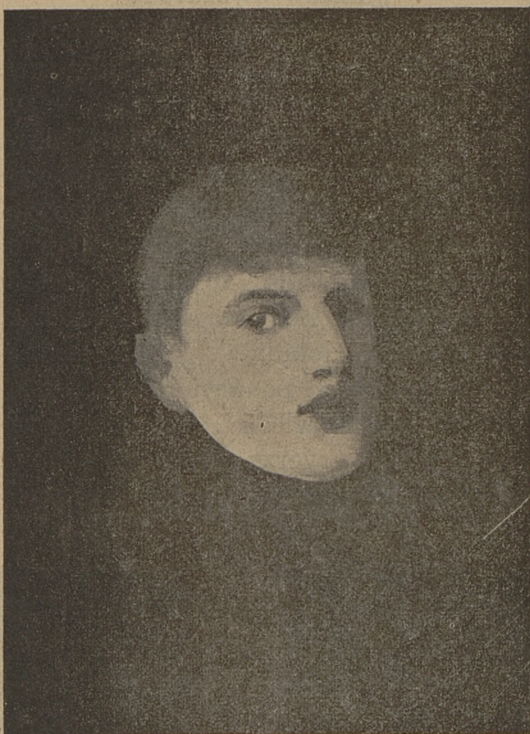
szych sukcesów, jakie zdobywa się zwykle za dobrze i poprawnie wykonane prace pod okiem profesorów, samoistnie dociekał najtajniejszych zagadek i najbardziej zawiłych problemów sztuki, z wytrwałością, sumiennością i szczerym, świeżym zapałem.

Portrety Gwozdeckiego, to przeważnie prawie rzeczy, robione w najtrudniejszem oświetleniu np. lampy, ustawionej z boku lub poniżej głowy, mroku, padającego przez szyby okien, porannego oświetlenia ulicy, lub też światła latarń. Prawda, że wskutek tych zbyt ciemnych z jednej strony, a za jaskrawych z drugiej strony, plam zatraca się wyrazistość i wypukłość twarzy, zbyt silne plamy kolorowe jednego policzka wtłaczają policzek drugi w tło obrazu nieraz tak daleko, że robi to wrażenie pewnej niekonsekwencyi rysunkowej, zanadto nieraz akcentuje pewne miejsca głowy, twarzy i rąk, ale widoczne jest w tem doszukiwanie się właśnie tych wszystkich tajemnic świetlnych, które i w naturze nieraz zdają się nieprawdopodobnemi i takiemi, których oddanie na płótnie zdaje się być niemożliwością.

To samo i przy pejzażach. Właściwej treści nieraz w nich mało: woda i kawałek brzegu, topiel morska z zbezkształconą przez rozchwiej wodną księżycową tarczą. I tu to samo. Księżyc na wodzie jest pojęty, jako jedna wielka plama, tylko, wskutek za silnego koloru tej plamy, robi ona w pierwszej linii wrażenie nie odbicia, lecz może raczej czegoś stałego, kołyszczącego się na wodzie i za silnie wyrywającego się z ram, bez koniecznych, dalszoplanowych refleksów świetlnych. Ale za to doskonałym jest ten pociąg, pędzący pustą okolicą o zmierzchu przed burzą. Przepysznem jest tu znowu oświetlenie. Kontur pociągu i nasypu zaledwie zarysowany — na pierwszy plan występuje wierzchołek komina z potwornie piętrzącym się dymem w nikłem świetle, przesłoniętem chmurami, poszarpanem przez wiatr jesienny. Pół lokomotywy i wagony w tumanie dymu, który wlecze się jeszcze pasmami, doskonale oświetlonemi, po ugorach. Tu najlepiej wystąpiły te silne kontrasty kolorystyczne; — wskutek nich właśnie ma się wrażenie, że pociąg po pochyłonym nasypie pędzi z nadzwyczaj szaloną szybkością. Oświetlenie dymu światłem, przepuszczonem przez szpary w chmurach, z refleksami żaru piecowego, bijącego przez otwór kominowy, skończenie dobre.



Gustaw Gwozdecki: **„Portret chłopczyka.“**



Gustaw Gwozdecki: **„Portret własny.“**



Gustaw Gwozdecki: **„Portret O. M‘,.**

To samo przy kamienicach w zachodzącem słońcu, malowanych, zdaje się, z okna pracowni. W tym obrazie najlepiej poznać Gwozdeckiego. Widoczne, że szukał, gdzieby mógł „użyć“ sobie przez rzucenie bodaj jednej plamy barwnej i zrobił to — przyznać musimy — nieoczekiwanie pięknie, przez to, że otworzył bramę od podwórza, zalanego potopem złota zachodu, wskutek czego wystąpiły wyraźnie i dobrze, pogrążone już w w mroku, zarysy murów. W bramie podwórzowej dla podniesienia efektu i dla tem silniejszego kontrastu ciemne zarysy nóg spieszącego mężczyzny. Lubi to Gwozdecki i często szczęśliwie bardzo wyzyskuje, jak n. p. drobne nóżki kobiece na bruku miejskim, oświetlonym porannem, przedwschodowem światłem; doskonały jest i tu ten seledynowy, subtelny ton kolorytu przezroczystego, tak trudny do uchwycenia.

Ciało, jako plamiste bryły — jeśli się tak wyrazić można — pojmuje Gwozdecki. Jego pół-akt kobiecy, malowany z szerokim rozmachem, bez drobnych subtelnych szczegółów, z rzuconemi na piersi włosami, prawie że wypukło z ram występuje.

Ze wszystkich płócien Gwozdeckiego bije niezaprzeczony, silny, świeży talent, oparty na samoistnych indywidualnych poszukiwaniach, nieskrępowany naśladownictwem i pewne, może już nawet odrębne stanowisko w sztuce, sympatyczne i ciekawe ze względu na młodą karyerę artystyczną, dwudziesto-pięcioletniego twórcy.

Niemniej ciekawe są rzeźby Gwozdeckiego. Swoją drogą, że ogromnie niefortunnie wybrał z nich tylko kilka i wystawił je, wraz ze swoimi obrazami. Znam z pracowni jego kilka rzeczy, również zastanawiających, jak i obrazy jego. N. p. przepysznie modelowana główka jakiejś hrabianki, doskonała w delikatnych, nikłych liniach twarzy, z dobrze uchwyconym wyrazem spuszczonych oczu, lub też ta druga z filuternie rozchylonemi ustami.

Z tem wszystkiem jednak Gwozdecki jest przedewszystkiem malarzem. Nie znaczy to, żeby rzeźby jego były słabe, owszem, lepsze i ciekawsze może od niejednych, jakie Salon lwowski widział, ale są może cokolwiek mniej indywidualne, niż jego obrazy, nie ma w nich tej siły, z jaką na płótnie wypowiada się temi ciekawemi plamami i tym szerokim rzutem pędzla. Czuć jednak i w nich niezaprzeczony talent i dobrą zapowiedź na przyszłość.

Z pomiędzy najmłodszych twórców bezsprzecznie na pierwsze miejsce wybija się Gwozdecki, jako wszechstronny, głęboki i szczery artysta.

Pisząc o rzeźbach i obrazach, nie mogę pominąć prześlicznej jego gry fortepianowej i ciekawych kompozycyi muzycznych. Jego „Madrigal“, odegrany na koncercie w Paryżu, zwrócił uwagę najwybitniejszych krytyków muzycznych, którzy z wielkiem uznaniem o jego talencie się wyrażali.


Gustaw Gwozdecki: „Portret L. hr. M.“

Z teatru.

W piątek wznowiła „Lutnia“ — tym razem w teatrze — przedstawienie „Jasełek“, pióra sławnej Konopnickiej, a kompozycyi warszawskiego mistrza p. Maszyńskiego.

Utwór ten cieszył się wielkiem powodzeniem w Poznaniu, na jakie też ze wszech miar zasługiwał. Wdzięczność należy się „Lutni,“ że zaznajomiła nas z utworem, noszącym tak wybitne piętno swojskości, a będącym równocześnie dziełem sztuki tak pod względem literackim, jak muzycznym.

Chóry „Lutni“ i soliści wywiązali się bardzo pięknie z zadania, to samo odnosi się do części choreograficznej. Tańce wykonane były poprawnie i z zacięciem prawdziwie polskiem.

Pan Maszyński, który przybył na przedstawienie, był przedmiotem gorącej owacyi ze strony „Lutni“ i publiczności. Do szanownego kompozytora przemówił w pięknych i serdecznych słowach p. dr. Tadeusz Szulc i wręczył mu dyplom, mianujący p. Maszyńskiego honorowym członkiem „Lutni.“ Życzymy „Lutni,“ aby potrafiła sobie zaskarbić uznanie nowego swego honorowego członka, imię którego do najlepszych w naszem świecie muzycznym należy.

* * *

W sobotę dawano „Warszawiankę“ Stanisława Wyspiańskiego i Bogusławskiego „Opiekę wojskową.“ Publiczność zebrała się dość licznie i z zadowoleniem opuszczała teatr.

Gra artystów zasługiwała na pochwałę — na ogół. Wprawdzie w „Warszawiance“ nie było wszystko tak jak być miało. Jestto jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie dla sceny napisano, zatem należy być pobłażliwym. Nie możemy też pochwalić, że przy fortepianie znalazł się jen. Skrzynecki zamiast Anny i Maryi. Takie dowolne zmiany nie zalecają się. Za to sztuka Bogusławskiego wyszła bardzo ładnie, dzięki doskonałej grze artystów, a byłaby bez zarzutu, gdyby rolę Wydzierskiego był objął artysta lepiej dla niej dysponowany. Pan Rudnicki, który objął tę rolę, zbyt wiele jej nadał komizmu, szkoda, że niezamierzonego.

* * *

Na innem miejscu pozwoliliśmy sobie zamieścić mały urywek z „Warszawianki,“ przedstawiający scenę, w której wodzowie wzywają Chłopickiego do objęcia dowództwa. W scenie tej uwydatnia się cały tragizm ówczesnej Polski: wielki zapał, bajeczny poryw, lecz brak wiary w powodzenie sprawy, brak subordynacyi i jednomyślności. Walczyć i ginąć dla Polski musieli, ale żyć nie potrafili dla wielkiej sprawy. Wiary w powodzenie nie było u wodzów i dlatego wojna


Gustaw Gwozdecki: „Studyum.“

była przegrana z chwilą, gdy ją rozpoczęto. Dla Francyi spaliły się wielkie zapały Polaków, a dla własnej ojczyzny zostały popioły. Otóż i Chłopicki głuchy jest na wszystkie wezwania, dopiero apel do jego odwagi odnosi skutek. Na to hasło rozgrzewa się krew w starym wilku bojowym i przyjmuje dowództwo.

Scena ta bardzo jest silna i lepiej od niejednego traktatu historycznego uwidocznia źródło klęski ostatniej wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.

Biada tej ziemi, gdzie ciepło słoneczne,
Nic rozpromienić, nic rozgrzać nie zdoła!
Biada tym sercom, gdzie słowo serdeczne
Gorejącego echa nie wywoła.

Karol Baliński.

Sprawy ekonomiczne.

Praca zbiorowa.

Coraz jaśniej przekonujemy się, iż nam koniecznie potrzeba pracy zbiorowej, w której jednoczyć się powinny doświadczenie zawodowe i praca ludzi światlejszych tak ze sfer rzemieślniczych, jak i innych.

Gustaw Gwozdecki: „Hilda.“

Praca ta wspólna potrzebna nad organizacyą rzemiosła; bez niej nie ma przyszłości!

Jest to ważny krok naprzód, bo widząc cel wyraźnie, wyjdziemy wreszcie z zaczarowanego koła, którego nieszczęściem największem było, iż ludziom zdawało się, że robią dużo, gdy w rzeczywistości nic albo mało robiono.

Atoli powinniśmy wiedzieć, że postęp umożliwia ciągła i długa praca podjęta w jednym kierunku i w jednej dziedzinie. Tylko wówczas praca jest wartościową, nie robotą partacką, jeżeliśmy uczyli się, robiąc sami doświadczenia.

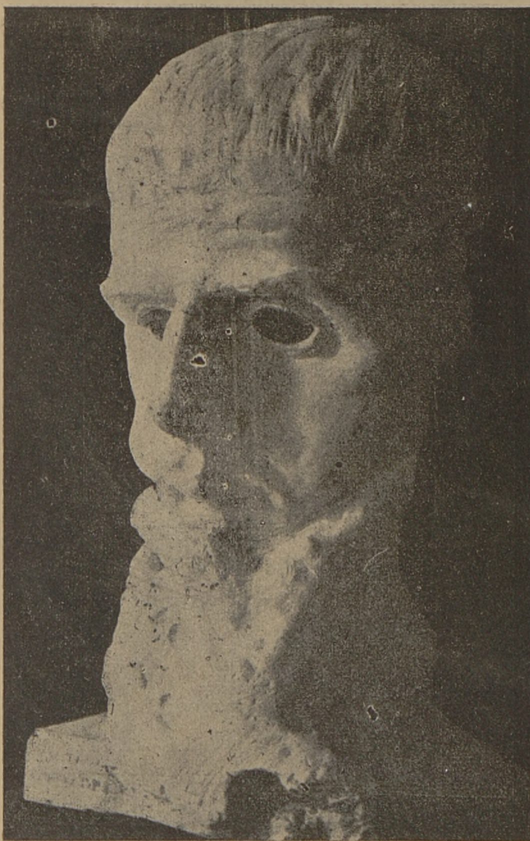
Kto w jakichkolwiek organizacyach był członkiem czynnym przez długi szereg lat, musi poznać jej złe i dobre strony dokładniej, aniżeli ten, kto w nich pracę zaczyna.

Prawdziwem nieszczęściem w naszych usiłowaniach nad podniesieniem zbiorowem pewnych klas społeczeństwa i wogóle wszelkiej naszej pracy publicznej jest to, co się nazywa w rzemiośle fuszerką czyli partactwem; pozwala się u nas zawiele na partaczenie w pracy publicznej, na zaczynanie wszystkiego „od nowa“, które znowu nie odbywa się nigdy bez zburzenia gruntownego tego, co wybudowano...

Rękodzielnik wie o tem, że nieomal każdy ruch ręką, jaki czyni mistrz, jest wypróbowany doświadczeniem całych poprzednich pokoleń; rozumny uczeń najrozumniej uczyni, jeżeli ściśle zastosuje się do przykładu swego mistrza. Dopiero **wówczas, gdy sobie wszystko doskonale** przyswoi, gdy pozna dokładnie, co w danem rzemiośle nauka i doświadczenie zgromadziły, dopiero wówczas, jeżeli jest zdolnym, jeżeli posiada umysł wybitniejszy i dąży wszelkiemi siłami do udoskonalenia się w zawodzie, może wymyślić coś nowego.

Nowy pomysł, nowy wynalazek jest rzadkim; na tysiące, a nawet setki tysięcy wyuczonych rzemieślników wynalezie jeden coś nowego. Jeżeli na setki tysięcy *wyuczonych* ludzi jeden dokona czegoś nowego i pożytecznego, to jakże dopiero spodziewać się jakiegoś wynalazku po niewyuczonym uczniu?

Tak też jest w naszej pracy zbiorowej. Powinniśmy pracując zbiorowo korzystać z doświadczeń i spostrzeżeń ludzi, którzy dłużej w towarzystwach pracowali, nie powinniśmy burzyć tego, co oni zdziałali, lecz na tem budować dalej, bo wówczas dopiero rozpoczyna się praca rzetelna, prawdziwa, owocna i pożyteczna; praca zaczynająca „od nowa“ jest partactwem. Tem właśnie różni się między sobą praca narodów ucywilizowanych od narodów cywilizacyi nie posiadających, że budują nie burząc pracy poprzedniej.



Gustaw Gwozdecki: „Myśl.“

Otóż zdaje się, że w naszej pracy nad udoskonaleniem organizacyi rzemieślniczych i podniesieniem przez nie stanu rzemieślniczego coraz wyraźniej odczuwamy i rozumiemy potrzebę tej pracy rzetelnej nie partackiej.

Widzimy, że nam pomódz może tylko znajomość przedmiotu i stosunków, że potrzeba inicyatywy osób umysłowo wybitniejszych, o poglądach szerszych i szerszym widnokręgu wiedzy, bo współpracownictwo ludzi światłych zawsze i wszędzie musi być pożytecznem i pożądanem.

Dziś doszliśmy do tego przeświadczenia, że nam potrzebne są różne rodzaje organizacyi, czy to związki zawodowe, czy spółki, lecz równocześnie przekonaliśmy się, że brak nam ludzi na kierowników tych instytucyi.

Zadanie nasze przyszłe powinno więc polegać na tem, aby i tę trudność pokonać, bo w rzeczywistości *nie brak nam ludzi o zdolnościach wymaganych, tylko brak zaufania do nich, a brak ten można przecież usunąć, organizując ścisły nadzór.*

W pracy nad zorganizowaniem tego nadzoru mogą nam służyć inne nasze instytucye społeczne, których kierownictwo w równej mierze wymaga wielkiego zaufania i które dzięki organizacyi nadzoru, zadanie swoje wypełniać umieją.

„Przemysłowiec“.

Pogadanka naukowa.

Zamieszkalność ciał niebieskich.

Dopóki w samochwalczem zaślepieniu uważaliśmy ziemię za punkt środkowy wszechświata, było rzeczą naturalną, iż możliwość życia organicznego na innych ciałach niebieskich wydawała się... niemożliwą. Odkąd jednak w gruzy rozpadł się gmach nauki ptolemejskiej, umysły ludzkie trapi nieustannie kwestya, czy możliwem jest, by inne światy zamieszkane były także przez istoty żywe i pewnym — mniejsza o to, czy większym, czy też mniejszym — stopniem inteligencyi obdarzone.

Już Mikołaj Cusa (1464) wystąpił z twierdzeniem, że skoro inne światy podobne są do naszego, nie ma powodu, dlaczego nie miałyby one swoich własnych mieszkańców. Po nim przyszedł Mikołaj Kopernik (w. XVI.), Galileusz i Kepler (w. XVII.), wreszcie Newton (w. XVIII.), wszyscy zaś oni te same w wymienionej kwestyi mieli zapatrywania.

Obecnie nikt już nie zaprzecza możliwości życia na innych ciałach niebieskich. Niektórzy uczeni posuwają się jeszcze dalej. Tak n. p. włoski astronom Secchi, dyrektor obserwatoryum watykańskiego († 1878) oświadczył, że byłoby wprost zaprzeczeniem logiki i mądrości Bożej, gdyby życie istniało tylko na ziemi.

„Życie — pisze on — przenika wszechświat; z życiem zaś musi łączyć się duch myślący; możliwem też jest, że podobnie, jak widzimy na ziemi nieskończone mnóstwo stworzeń intelektualnie niżej stojących od człowieka, mogą poza ziemią, na innych ciałach niebieskich, znajdować się stworzenia nieskończenie wyżej rozwinięte umysłowo od człowieka“.

W tym duchu odzywa się też inny uczony, astronom Braun:

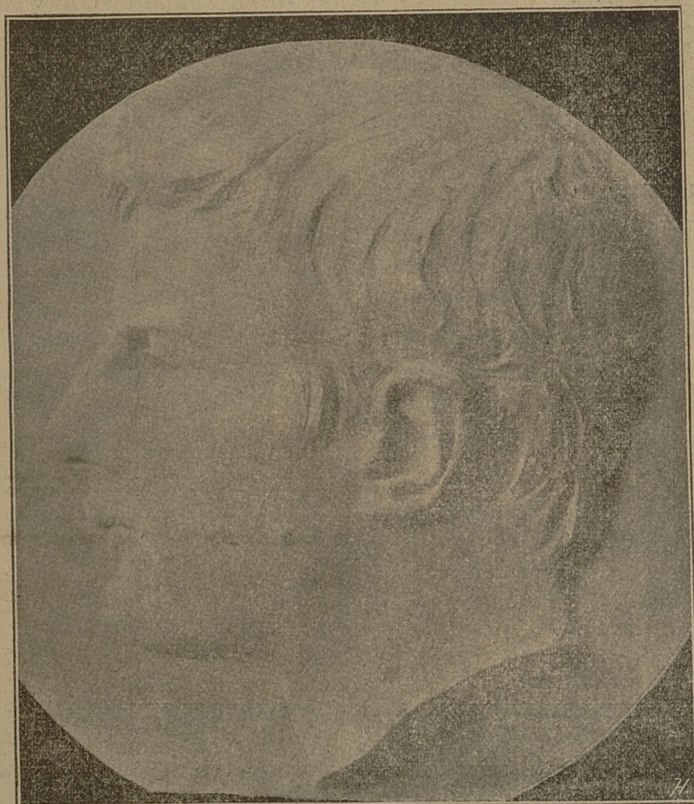
„Jowisz i Saturn — czytamy w jednem z dzieł jego — mają niezawodnie wszelkie warunki po temu, by w naszym systemie wybitniejsze zajmować stanowisko, aniżeli ziemia. Wszystko zaś przemawia za tem, że warunki istnienia stworzeń myślących posiadają wspomniane planety co najmniej w tej samej mierze, co ziemia; że więc owe istoty albo już istnieją, lub powstaną. Jak pod każdym innym, tak i pod tym względem okazuje się rzekoma supremacya człowieka czczą złudą“.

Pohle wydał nawet osobne dzieło „O gwiazdach i ich mieszkańcach“, w którem wykazuje możliwość życia na wszystkich gwiazdach naszego systemu. Odnosi się to zwłaszcza do Marsa.

„Mars — słowa Pohlego — jest niejako drugą ziemią i niezawodnie musi być zamieszkały. Sama analogia każe nam wierzyć, że nietylko ziemia jest twórczynią i krzewicielką życia“.

Astronomia uczy nas, że ciała niebieskie były, są lub będą zamieszkałe podobnie jak ziemia: filozofia snuje stąd wniosek, że są zamieszkałe. Nawet teologia, która nieraz z astronomią i filozofią toczyła spory, w tym wypadku składa broń, walcząc bowiem przeciwko wynikom nauki w danym wypadku, walczyłaby przeciwko tejże o wszechmocy i wszechmądrości Boga.





Czesław Makowski „Portret Gustawa Gwozdeckiego.“

Pogadanka hygieniczna.

Śmiech a zdrowie.

Nie znamy jeszcze dostatecznie hygienicznej wartości śmiechu, jest ona jednak tak znaczną, że zasługuje, aby zwrócić na nią uwagę.

Śmiech i łzy, to pierwsze objawy wzruszenia u dziecka; jeżeli dziecko cieszy się dobrem zdrowiem i znajduje się w pogodnem środowisku, będzie się częściej śmiało, niż płakało. Z biegiem lat rozwija się u dziecka zdolność śmiechu. Dziecko powinno się śmiać; jeżeli jest smutne, to prawdopodobnie jest chore. Wiek młodzieńczy śmieje się więcej i głośniej, niż wiek dziecinny. Człowiek dojrzały śmieje się mniej, lecz intenzywniej odczuwa rozkosz śmiechu.

Śmiech jest potrzebą natury, która wymaga zaspokojenia; jest on niezbędny do równowagi wewnętrznej. Po natężonej pracy, umysłowej, lub fizycznej, po przebytych przykrościach lub doznanej trosce, niema rzeczy bardziej hygienicznej od śmiechu. „Śmiech jest środkiem wyładowania zbytku energii, pozwala nam uwalnić się w przyjemny sposób od zbytniego nerwowego napięcia,“ pisze pewien lekarz francuski. Śmiech doprowadza nas także do pewnej swobody umysłu. Myśli pesymistyczne ulatniają się, życie staje się lepszem, towarzystwo milszem, człowiek skłonniejszym do pobłażliwości i sympatyi. Nieraz głęboki smutek lub gwałtowny gniew znikły pod wpływem wybuchu śmiechu, zwłaszcza jeżeli śmiech znalazł odgłos.

Lecznicze zastosowanie śmiechu sięga dalekiej starożytności i autorowie klasyczni często o tem wspominają. Poznali się na tej własności śmiechu królowie i magnaci minionych stuleci i trzymali sobie „błaznów.“

Zdarzało się nawet, że choroby, uważane za nieuleczalne, ustępowały po żywiołowym wybuchu wesołości.

„Erazm, słynny filozof holenderski z XVI. w. wyzdrowiał z ciężkiego ataku, gdy po przeczytaniu jakiejś komicznej książki wpadł w szalony śmiech.“

Guy Patin, słynny lekarz za panowania Ludwika XIII., radził chorym, aby udali się na przedstawienie komedyi „Les Scaramouches,“ Włocha, Tyberiusza Fuirelli.

Pewne substancye posiadają własność wywoływania niepowstrzymanego śmiechu, n. p. gaz rozweselający, haszisz, mieszanina żyta z fosfatem sodu.

W pewnych cierpieniach posługują się dziś lekarze światłem kolorowem, które ma własność wytwarzania weselszego nastroju.

W pewnej wielkiej fabryce płyt fotograficznych były dawniej wszystkie pokoje oświetlone czerwonem światłem; zauważono, że robotnicy byli weseli, śpiewali i śmiali się często. Później zmieniono oświetlenie na zielone i zmienił się także nastrój robotników na poważny lub smutny. Medycyna powinna częściej posługiwać się tym łatwym a wypróbowanym środkiem, dla poprawienia humoru nie tylko chorym, ale i osobom otaczającym, które często zmuszają się i udają wesołość. Chory opanowany przez smutek, jest najtrudniejszym do uleczenia. Śmiech ma znaczenie dla hygieny moralnej,

tak samo, jak dla hygieny fizycznej. Radość jest dobrą doradczynią, a nam w XX. wieku potrzeba radości i wesołości jeszcze bardziej niż naszym przodkom: walka o byt staje się z każdym dniem ostrzejsza i popycha do pesymizmu nawet najbardziej zrównoważone charaktery.

I dla tego rozrywka, wesołość i śmiech są niezbędne dla sprowadzenia dobrego humoru, nadziei i ufności; śmiech jak kąpiel odświeżająca ożywia energię, pozwala zapomnieć na chwilę o troskach i zmartwieniach.

Śmiech chroni nas od rozpaczy i daje nam ufność w siebie, ufność w ludzi i ufność w „szczęśliwą gwiazdę.“

W. N.

Dział kobiecy.

Wicher.

— Wolę deszcz, chociażby gwałtowną ulewę — nawet śnieg, — niż wiatr! Od deszczu i często od śniegu można się zasłonić parasolem — wiatr wszystko wyrywa z ręki, zrywa kapelusze z głowy, targa włosy, zawija suknie — ah, nie cierpię wiatru!

— Ja zaś lubię go, mianowicie wieczorem, gdy wyje w kominach, gdy zdaje się wstrząsać całym domem! Jest to nieraz muzyka prawdziwie piekielna, ale dla mnie przyjemna.

— Naturalnie, dobrze panu słuchać wycia wichru, gdy siedzisz w ciepłym i zacisznym pokoju. Myślisz pan, jak wszyscy egoiści, tylko o sobie, a zapominasz o tych, którzy walczą może o życie na rozhukanych wichrem falach! Zdaje mi się, że na widok spienionych bałwanów, na widok olbrzymich drzew, zginających aż do ziemi dumne wierzchołki, musi człowiek uznać swoją niższość i upokorzyć się przed Tym, który wszystko to stworzył i na wodzy trzyma. Gdy wicher z jękiem leci przez pola i lasy, gdy w całej przyrodzie wrze i kipi i wszystko w straszliwym rozbrzmiewa koncercie, wtedy serce drży mimowoli przerażeniem i trwogą...

— Otóż to kobiety! Jak można drżeć z strachu, gdy wicher wyje? Gorsze są takie burze w sercu człowieka. I tu szaleje i wrze i tu zapadają się fundamenty, na których się niejedno budowało. Gwałtowna walka na śmierć i życie toczy się z całą zaciekłością, i niejedna krwawa blizna pozostaje na zawsze, niejedna rana wcale się już zagoić nie może! Złe walczy z dobrem — wicher namiętności szaleje i pozostawia pustki po sobie. Gdzie kwitły kwiaty, tam zostały połamane łodygi, gdzie panowało szczęście i spokój, tam zamieszkała rozpacz i zniechęcenie. Ale gdy burza minęła, gdy fale znowu się wygładziły, przekonywamy się często, że wszystko co powierzchowne, niestałe i zwodnicze znikło, a zostało to, co się w przyszłości burzom i wichrom oprzeć zdoła. Niejedno zamarło lecz to co żyje jest silne i wytrwałe. Uczucia spotężniały — wicher wzmocnił je i zniszczeniem tego co słabe i niepotrzebne, stworzył miejsce dla nowych sił i dla nowego może szczęścia.

— Dobrze pan mówisz, ale pomimo tych wszystkich przymiotów i zasług wiatru wolałabym, aby go nie było. Patrz pan, jak śmiesznie wygląda ten gruby jegomość, któremu kapelusz spadł z głowy. Nie wiem, czy go dogoni!

— Cóż znaczy taka drobnostka w porównaniu do dobrego, jakie nam wicher świadczy? Wieśniacy naprzykład twierdzą, że zabiera choroby z sobą i że czyści powietrze! Wiatr sprowadza chmury i deszcz, wiatr je rozpędza, jednem słowem jest on nam niezbędnie potrzebny! Chciałbym raz poznać taki huragan, jak go Mickiewicz w „Farysie“ opisuje! Walka z takim olbrzymem, to musi być rozkosz!

— To jest, gdybyś pan został zwycięzcą, tak jak Farys!

— Ach, ja bym świat zwyciężył, nietylko huragan! Ale.....

— Cóż to?

— Wybacz pani — ten przeklęty wiatr.....

— Ah... goń pan kapelusz! Życzę powodzenia w walce z wiatrem o kapelusz!

Empa.

Ojcze nasz!

Nowego Roku witając zorzę,
Błagamy Ciebie:
Racz spojrzeć na nas Ojcze Boże,
Któryś jest w niebie!
Na wypalone łzami powieki
Spuść łaski zdroje —
Święć się, o Panie, na wieków wieki
Święć Imię Twoje!
Obdarz nas hojnie dary świętemi,
Ku Twojej chwale, —
Przyjdź Twe królestwo na naszej ziemi
Zarządzaj stale!
Czy zła przygoda spotka nas w drodze
Czy błyśnie dola:
W niebie, na ziemi — w smutku i trwodze —
Bądź Twoja wola!
Ty w miłosierdziu Twem nieskończonem,
Spuść rosę z nieba,
Niech Twym oraczom, w pracy złaknionym
Nie braknie chleba!
Odpuść nam grzechy, Zbawco jedyny,
My je wyznajem;
Oświeć nam serca, jak bratnie winy
Odpuścić wzajem.
A gdy pokusa zwikła nas w pęta
Ducha słabego, —
O, niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego!

S. Duchińska.



Tow. gimnastyczne „Sokół“ w Gladbeck w Nadrenii.

Jednem z najmłodszych gniazd Okręgu VII Sokolstwa polskiego w zaborze pruskim jest drużyna w Gladbeck, której jakość i liczba zapowiada piękne nadzieje. Rycina przedstawia nam około 50 druhów, wśród których zasiadają druhowie Łazarewicz, prezes, Fr. Jamry, sekretarz i Józef Weiss, skarbnik Z boku, przepasany szarfą, stoji naczelnik druh Antoni Pioszczyński.